

Prawie striptiz

Jak wiadomo „prawie” robi wielką różnicę. O ile jednak z kwestią zrzucania ciuchów aktorka Listwan w monodramie „Czad” (Teatr Powszechny, premiera 28 VI) radzi sobie całkiem przyzwoicie, mniej zadowolająco wypada w rozbierance w ujęciu metaforycznym.

Ale może się czepiam? Czytam w jej wywiadzie „Nie robimy przedstawienia tylko o traumie i przemocy. Miałśmy zamiar (razem z reżyserem Ulą Kijak – przyp. M.K.) zrobić fajne show – miało być też zabawnie, atrakcyjnie”. Rzecz cała więc w małym słówku TEŻ. Czyli proporcjach, tu niemal próbie pogodzenia ognia z wodą. Z jednej strony mamy materiał quasi dokumentalny: autentyczne wypowiedzi kobiet przed trzydziestką, które doznały w życiu bólu i cierpienia w najbardziej ekstremalnych sytuacjach, z drugiej – elementy inscenizacyjne widowiska typu talent show. To taniec na rurze, efektowne zabawy, pardon, częściami najbardziej intymnej garderoby i niebosięźnymi szpilkami, różowy wystrój uniwersalnego miejsca akcji, a więc „sceny życia”, prezentacje wideo z dziewczętami w atrakcyjnych sytuacjach.

Efektownie to pokazane. Nie starczyło jednak umiejętności w warstwie scenariuszowej, by zabrzmiały niezdarowo dramaty bohaterek skaleczonych psychicznie. Tekst mówi przecież o tym, że w ofiarach pedofilii, gwałtów, okaleczeń, bulimii, nieprzystosowania trauma pozostaje na zawsze. Trzeba dramaturga pełną gębą, by potrafił autentyzmowi wypowiedzi nadać wymiar artystyczny, zdyscyplinować każde słowo. I stworzyć na nowo metajęzyk podwórek i marginesów, różnicując go w zależności od charakterów i postaw. Nie wystarczy odtworzyć kolorytu ulicy przez używanie jej specyficznego języka. Często jeden wulgarny zwrot wywołuje większe wrażenie na scenie niż stek przekleństw...

Oczywiście monodram jest do zaakceptowania. Przede wszystkim dzięki niezwykle wysiłkowi młodej aktorki. Pani Ola zaskakuje sprawnością fizyczną, świadomością swego ciała nie tylko w czasie popisowego tańca na rurze. Przez ponad godzinę mówi przecież jednocześnie tekst o dramatycznych przejściach, podpierając się jedynie rekwizytami. I kilkoma zabiegami inscenizacyjnymi. Szkoda, że nie pomogły one zbudować bardziej przekonujących psychologicznie sylwetek bohaterek.

Tak czy inaczej, dobrze się stało, iż dyrektor Pilawska tak poważnie potraktowała w pełni autorską propozycję swojej najmłodszej aktorki. Ten prawie striptiz obnażył bowiem siłę i słabości Aleksandry Listwan. I po to to było. Też.

Małgorzata Karbowskiak